

*Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.*

*W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować*

**BOŻENA KUPIS-KUCHARSKA**

**STOKROTKI**

**(dramat w jednym akcie)**

**OSOBY:**

**Ella – ok. 50 lat**

**Kris-ok. 30 lat**

**Sonia- ok. 40 lat**

## SCENA 1

*( Surowy wystrój niewielkiego pokoju, przypominającego celę. Jedynym elementem rozjaśniającym są plakaty na ścianie. Na środku stół, wokół trzy krzesła, na stole kubeczki , każdy inny. Kobiety próbują tańczyć zorbę.)*

ELLA: Sońka, i ty jesteś aktorką? Tańczysz jak połamaniec. Czego was tam w tej szkole uczyli?

SONIA: No to co, że jestem aktorką. Nie umiem tańczyć i tyle. Co to ma wspólnego? Ty Ella, tyle podróżowałaś po świecie, tyle razy byłaś w Grecji, to dlaczego nie umiesz tańczyć zorby? Kris też tańczy jak ostatnia pokraka.

ELLA: No właśnie, Kris, ty literatko, chyba czytałaś „Greka Zorbę”?

SONIA: Literatka to jest szklanka do winiaku.

KRIS: Do czego?

SONIA: Do winiaku.

ELLA: Wcale nie, bo do koniaku.

SONIA: Jak się ma na koniak, to może być do koniaku.

ELLA: A jak się nie ma ani na winiak, ani na koniak, to się pije piwo.

KRIS: Z literatki?

ELLA: Literatka to jesteś ty. No to jak czytałaś, czy nie?

KRIS: Co?

ELLA: Greka Zorbę.

SONIA: Ja oglądałam.

ELLA: Jasne, bo ty czytać nie umiesz.

KRIS: Czytałam, ale tam nie było instrukcji tańca.

ELLA: Zorbę trzeba poczuć każdą tkanką. To nie jest po prostu taniec. To filozofia!

SONIA: Nie tańczę już. Chce mi się pić. Chyba po tych pączkach. Nie znoszę pączków. Lubię napoleonki. Nawet mnie kiedyś tak nazywali, bo mogłam je żreć i żreć.

ELLA: Napoleonka cię nazywali? Ale głupie!

KRIS: Zjadłabym napoleonkę.

SONIA: Raz przed spektaklem tak się najadłam tych napoleonek, że mnie suszyło. Nie mogłam mówić. Szukam czegoś do picia, patrzę, a z torby naszego dozorca wystaje butelka. Czytam- tonik. Super- myślę. Napiję się i odkupię mu jutro. No i żłopnęłam. A to był dżin. Czyściutki. Nie wiem, jak dotrwałam do końca.

ELLA: Dżin, dżin, dżin, hajda trojka, a ja idu szagaju po Moskwie.

KRIS: Daj spokój z tym ruskim. Wypełniam ankietę.

ELLA: Znowu?

KRIS: Jeśli mam dwa semestry szkoły wyższej, to co, mam niepełne wyższe?

SONIA: Zjadłabym zupę rybną.

KRIS: Fuj! Nie znoszę ryb.

SONIA: Nie wiesz co dobre. A co ty tam w tej ankiecie piszesz?

ELLA: Szkoda, że nie mamy telewizora. Jest „Wielki Gatsby”.

SONIA: Ryby nie są głupie. Czy z faktu, że ktoś się nie odzywa, należy sądzić, że ktoś jest głupi? Wręcz przeciwnie, może ma tyle do powiedzenia, że woli milczeć.

ELLA: Załóż partię milczących z wyboru.

SONIA: Ciebie nie przyjmą.

KRIS: Muszę podać wykształcenie.

SONIA: Po co?

KRIS: Bo tu każą. Mam dwa semestry, to niepełne?

SONIA: Bardzo niepełne.

ELLA: Daj, ja za ciebie wypełnię. Nie umiesz.

KRIS: Właśnie, że umiem. Ankiet to ja się nawypełniałam w życiu. Jeszcze mi się po nocach śnią te malowane na zielono oczy urzędniczek. Jak ja nie znoszę tych zielonopowiekich bab. Jak krokodyl. Najpierw się wpatruje, potem chrupnie słonym paluszkami, potem znów łypnie, potem chrupnie. Paszczę rozdziawi- „, *bazgroły takie, toto się nie nauczyło pisać podania?*” Toto się nauczyło, tylko toto ojciec z domu wypędził i nie miało gdzie napisać. „*Zasilek się nie przysługuje*”.- Chyba „nie należy się”- „, *to jak wie, że się nie należy, to po co przychodzi*”. To wróciłam, sięgnęłam po grubego Balzaca. Był niezawodny, zawsze miał dla mnie ukrytą kropelkę. Albo dwie.

SONIA: Balzac lubił pożyczać książki od ludzi, ale oddawał je wysmarowane tłuszczem i kiedyś ktoś przysłał mu trzy kilo kiełbasy z notatką- książkę otrzymałem, odsyłam zakładkę.

KRIS: Ojciec zawsze stawiał butelkę za Balzaca. Potem zapominał.

SONIA: A może to był Hemingway? Wszystko jedno, też sławny.

ELLA: Sonia, byłaś sławna?

SONIA: Nie.

ELLA: Szkoda.

SONIA: Dlaczego?

ELLA: Bo bym mogła się chwalić, że cię znam.

SONIA: A tak to wstyd się przyznać, co?

ELLA: Wstyd może nie, ale nie ma po co.

SONIA: Trzeba było samej coś zrobić, żebyś była sławna.

ELLA: Co na przykład?

SONIA: Krzyknąć coś, rozebrać się i pokazać faka.

ELLA: Komu?

SONIA: Bez znaczenia. Byle dużo ludzi to widziało.

ELLA: Głupia jesteś.

SONIA: Głupia jestem.

ELLA: Znałam kogoś sławnego. Chemika. Wymyślił coś tam i dostał jakąś nagrodę, ale najważniejsze było to, że zrobili mu sesję w takim popularnym magazynie. Przez to był sławny. Nie przez ten swój wynalazek, tylko przez te zdjęcia. Żona go nie rozumiała kiedy był zwykłym chemikiem, a potem go zrozumiała. Ale jak już wszyscy zapomnieli o tych zdjęciach, to ona go dalej nie rozumiała, no i dałam mu telefon do siebie, a on mi dał białe stokrotki. Tylko. I wyjechał do Nowej Zelandii.

SONIA: Rzyg rzyg marchewka – jakie romantyczne.

KRIS: I co dalej?

ELLA: No właśnie nic. Ja go rozumiałam, ale widocznie on lubił, jak się go nie rozumiało. Taki naukowiec-miś panda.

SONIA: Miś Panda. Panda. Pan da. A pan nie chce dać! Miś panda to brzmi jak Mel Gibson.

KRIS: Przystojny jest.

ELLA: On ma siedmioro dzieci. Z jedną żoną.

SONIA: To dlatego, że jest z Australii.

ELLA: To co, że z Australii? To dlatego ma jedną żonę?

SONIA: Nie, dlatego ma siedmioro dzieci.

ELLA: No i co z tego? Co ma do tego Australia?

SONIA: Ciepło jest.

ELLA: Najwięcej dzieci jest w Chinach, a tam jest zimno, więc co ma do tego Australia, pytam się?

SONIA: I na Grenlandii. Siódemka to norma. Normalka. Zgodnie z wytycznymi.

ELLA: To Australia, czy Grenlandia?

SONIA: No właśnie mówię, że ... dobra, daj spokój.

ELLA: Zjadłabym budyń śmietankowy.

KRIS: Nie znoszę budyniu śmietankowego. Nigdy nie dostałam od nikogo kwiatów. Trudno, ale gdybym miała wybierać, to najbardziej bym chciała dostać białe stokrotki.

ELLA: Niewiniątka dla niewiniątka..

SONIA: Pierwsza Komunia. A potem równia pochyła.

KRISS: Ja byłabym też ubrana na biało. Miałabym śnieżnobiałą bluzkę ze śnieżnobiałym kołnierzykiem. Takim malutkim, wykończonym koronką. I miałabym śnieżnobiałe rękawiczki, a w dłoni trzymałabym śnieżnobiałe stokrotki i wyglądałabym jak ...

SONIA: Panna młoda bez pana młodego.

ELLA: Patrzysz na takie stokrotki i myślisz o wszystkim, co się stanie. A wszystko , co się stanie będzie cudowne. Od czasu do czasu mniej cudowne, ale i tak piękne. I wszystko jest w twoich rękach. I wszystko możesz. I wszystko będzie tak jak ty chcesz. Miałam takie stokrotki , ale nigdy nie miałam sukni ślubnej.

SONIA: Jak brałam ślub, to nie było nic białego. Miałam czerwone buty, czerwone rękawiczki, czerwone róże. Czerwone oczy. Buty szybko się zniszczyły, ale te oczy zostały mi na długo. A potem poznałam Andrzeja. Obiecał, że już nic nigdy nie będzie czerwone. I że pójdę do ślubu cała w bieli. W kościele.

KRIS: Jak cudnie!

SONIA: Ale nie było ślubu, bo żona sprawdzała bilingi.

ELLA: Życie byłoby cudowne, gdyby nie żony. Znam ja takich Andrzejów. Mam wrażenie, że znam tylko Andrzejów.

KRIS: A mój Andrzej, to Wiktor. Kazał się nazywać Vittorio. Miał bzika na punkcie Włochów. Przemalował sobie włosy na czarno i zrobił trwałą. Garnitur specjalnie na włoski styl kazał sobie uszyć. Wszystko sztuczne. Jedno miał prawdziwie włoskie. Temperament. Jak krzyknął , to cały blok na równe nogi się zrywał. Głupi nie był. Skończył Politechnikę i chciał otworzyć wielkie przedsiębiorstwo. Naprawdę wielkie, które będzie produkowało automatyczne grabie. Bo on , ten mój Vittorio, bardzo lubi naturę i stąd te grabie. Tylko, że mu brakowało pieniędzy. Trochę. Nie to, że wszystko. Trochę . Wzięłam kredyt.

Ale nie namawiał mnie! Skąd! Nawet mówił- Kris, nie rób tego dla mnie, jesteś za dobra. Nie chciał wziąć. Wcisnęłam mu. Ma mi zwrócić. Na pewno zwróci. Nie po to się kończy Politechnikę, żeby komuś pieniędzy nie zwrócić, nie?

SONIA: Dużo?

KRIS: Trochę... Co tak patrzycie? Na pewno odda! Chodzi o to, że ja muszę się doksztalić i dlatego zrezygnowałam z tej głupiej filologii klasycznej. Co ja po tym będę robiła? Muszę się załapać na jakiś dobry kurs.

SONIA: Na przykład spawania grabii.

ELLA: Odczep się od niej!

SONIA: Ja miałam kiedyś śnieżnobiały kołnierzyk. Babcia go zrobiła na szydełku. Zdawałam w nim egzaminy do szkoły teatralnej. Przynosił mi szczęście. Potem ktoś mi powiedział, że biały postarza i wyrzuciłam go. A ja zawsze wyglądałam starzej na swój wiek. Już jak się urodziłam, to wyglądałam na pięć miesięcy, wielka i gruba, z włosami. Mama mówiła, że wstyd, bo nie wierzyli, że ja noworodek. I tak jej ten wstyd pozostał na zawsze. I odkąd nie mam tego kołnierzyka wszystko jest inaczej... źle.

*(Ella przegląda gazetę)*

ELLA: Nordic walking!

KRIS: Co?

ELLA: Szlag mnie trafia jak słyszę, że ktoś uprawia nordic walking. Co to za nazwa?! Nordic- nordycki, kojarzy się z jednym i nie chcę, żeby mi to przypominano! Uprawiać to można pietruszkę, albo jakieś inne fajne rzeczy.

KRIS: Przestań, bo się zgorszę.

SONIA: *(z sympatią ukrywaną pod szorstkością)* Ciebie nie można zgorszyć. To ty siejesz zgorszenie. *( do Elli)* A jak mają to nazwać według ciebie?

ELLA: Chodzenie z kijkami na przykład. Raptem dwie sylaby więcej. A chodzenie, to jest chodzenie. Patrzysz ludziom w oczy, patrzysz na psa, który podaje ci łapę, albo nie podaje łapy. Może staje z zadartym ogonem i cieszy się na widok kaczek pływających po stawie? A ty idziesz. Przed siebie! Daleko, albo blisko. Wszystko jedno, ale stawiasz kroki, lewa prawa, lewa prawa. Czujesz jak wiatr głaszcze cię po włosach. Trawa kołysze się na twój widok. I

nie ma śmierdzących szmat w kącie kuchni, zalanego moczem materaca, kaszlu, suchych skórek od chleba, rozwalonych siekierą drzwi. A to co widzisz, to czysty stół, przykryty czystym obrusem , a na środku wazonik z białymi stokrotkami.

SONIA: To ty , mała, będziesz teraz pani od grabii?

KRIS: Nie śmieję się ze mnie.

SONIA: Nie śmieję się.

KRIS: Po co mi były te wszystkie książki? Teraz nic nie umiem. Nic nie wiem. Śmierząca zasłonka w zapchlonym pokoju, a za ścianą koleżeństwo ojca. Co wieczór, do rana. I przed południem. I po południu. A tego świata, o którym czytałam przy latarce pod kołdrą, nie ma. I nigdy nie było. Jakiś nawdychał się czegoś i powymyślał cuda maliny. Jednej książki tylko nie żałuję. Miała taki dziwny tytuł – „Gwóźdź świętego Ludwika”.

ELLA: To jakiś Ludwik był świętym?

KRIS: Nawet jeśli wcześniej nie był świętym, to powinien, bo jego gwóźdź uratował mi życie. Śni mi się mama, często mi się śniła. Raz wesoła, raz smutna, ale zawsze piękna. I dawała mi truskawki z bitą śmietaną. I gładziła mnie po włosach, a miała takie aksamitne ręce. Takie, że chyba sam aksamit nie jest taki aksamitny. Ja jem te truskawki. Słodkiutkie, pachnące, a ona gładzi mnie po włosach. Więc się odwracam, żeby spojrzeć jej w oczy. Smród taki, że ruszyć się nie mogę. Zamiast truskawek małe ślipia tuż nade mną. Tłuste łapsko na mojej głowie. To przywalałam tym „Gwoździem” z całej siły. Krwią się zalał, wrzeszczał.

ELLA: Nie oddał ci?

KRIS: Tylko by spróbował! Ale ja patrzę, a na tym świętym Ludwiku krople krwi! No to czy nie męczennik za ludzkość?

SONIA: Ty jesteś normalnie Krwawa Mary! Już ja ci ręki na kolanku nie położę. Jesteś niebezpieczna dla otoczenia. Zwłaszcza z gwoździem w rękach! Koszmar z ulicy Różanej. Tajemnicza blondynka poluje z gwoździem na facetów o truskawkowych oczach.

SCENA2



(Sonia przegląda dżinsy, które trzyma w reklamówce)

ELLA: Co ty robisz z tymi dżinsami?

SONIA: Szukam jakichś mniejszych. Schudłam.

ELLA: To dlatego wyciągasz pasek?

SONIA: Pasek nie pomaga. Wszystkie za duże.

ELLA: Wyciągaj, wyciągaj, będziesz miała na czym się powiesić.

SONIA: Zaraz potem, kiedy mi pokażesz jak to się robi.

ELLA: Pamiętam swoje pierwsze dżinsy. Za bony.

KRIS: Bony upominkowe na dżinsy?

ELLA: Ty, mała, głupia jesteś. Za bony walutowe! W Peweksie.

SONIA: Skąd ma wiedzieć co to jest Peweks. Jest za młoda! To był taki sklep z zagranicznymi towarami, gdzie można było powąchać jak pachnie Zachód. Jak się miało szczęście, to się mogło coś kupić. Tylko, że szczęście polegało na tym, że trzeba było mieć kogoś, kto właśnie wrócił z zagranicy i zechciał ci sprzedać dolary.

KRIS: Co to za problem?

SONIA: To nie był problem. To był cud!

ELLA: Można też było stanąć pod hotelem, ale trzeba było uważać na stróżów prawa.

SONIA: Stawałaś, że wiesz?

ELLA: Nie musiałam. Ja nie musiałam! Bo dostałam spadek po babci! Ogromny. Bony na pięćdziesiąt dolarów!

SONIA: A skąd babcia uzbierała taki majątek?

ELLA: Handlowała wyrobem z żyta i cukru. Dobry towar, to i dobrą cenę wystawiła.. Za złotówki chrzczony, za walutę-światowa klasa. (*wskazuje zaskoczoną Kris*) Ty, patrz, ona siedzi jak na tureckim kazaniu!

SONIA: Słuchaj, tam płaciło się dolarami i tyle niech ci wystarczy.

KRIS: Kupowałaś ciuchy za dolary?

SONIA: Nie miałam babci z destylarnią, więc nic nie kupowałam. Chodziłam, żeby się nawąchać perfum. Stawałam sobie grzecznie przy drzwiach, potem coraz bliżej, bliżej. Raz mi się poszczęściło, bo jakaś miła ekspedientka wystawiała testery na półkę i zawołała mnie i psiknęła mi tu ( *pokazuje jeden nadgarstek* ), i tu. ( *pokazuje drugi nadgarstek* ) Soir de Paris. Nie zapomnę tej nazwy. Ale tylko raz mi się tak poszczęściło. Tylko raz. A ty Ella, co sobie kupiłaś za ten spadek?

ELLA: Dżinsy, a za resztę wódkę. A potem ciotka oddała mnie do domu dziecka. Kota mi zabrali, chociaż ciocia obiecała, że będzie mógł ze mną mieszkać. To właściwie nie był mój kot, tylko babci, ale kto miał się po jej śmierci nim zająć? Ciocia, a kota będę mogła tam wziąć? Tak, będziesz mogła. Tam mu będzie dobrze. U nas to ciasno, dla kota miejsca nie ma. A na święta przyjedziesz do nas. I na ferie. I na wakacje. Już jej więcej nie zobaczyłam. Kota też. Ładny był. Takie miał futerko rudawe na brzuszku i łapki takie śmieszne. Przytuliłoby się do kota. Kotka. Koteczka. Tak bym wypila kakao.

SONIA: Chcesz to ci zrobię!

KRIS: Dla mnie też. Uwielbiam kakao.

(*Sonia markuje przygotowywanie kakao*)

SONIA: Kris, dla ciebie podwójny cukier. A dla Elli z wanilią.

ELLA: Nie, nie lubię wanilii. Troszkę cynamonu. Nie za dużo. Dla smaku.

SONIA: Cynamon to się dodaje do jabłek, nie do kakao.

ELLA: A ja lubię. Dodaj mi cynamonu.

SONIA: Mesdames! Voila! Kakao gotowe.

ELLA: Soir de Paris.

KRIS: Jak to miło wypić *kakałko*. Takie ciepłutkie, słodziutkie. Muszę przyznać, Sońka, że kakao robisz wyśmienite. Chyba cię nawet polubię.

ELLA: A ja nie polubię jej za jedno kakao.

KRIS: Co mam napisać w tej ankiecie, bo pytają o rodziców?

SONIA: Prawdę, że twoim ojcem był sławny Rockefeller, ale miał dużo fajniejszych rzeczy niż zajmowanie się swoją córeczką. O mamie nie pisz- nie im do aniołów.

ELLA: A dlaczego oni pytają o rodziców?

KRIS: Pochodzenie chcą znać.

ELLA: Napisz- arystokracja! Arystokrata nie musi się z niczego tłumaczyć.

KRIS: Coś muszę napisać.

ELLA: To napisz, że nie miałaś ojca.

KRIS: Każdy miał jakiegoś ojca.

ELLA: Ale nie każdy ojciec miał dziecko. Zostaw te głupoty. To twoja pierwsza praca?

KRIS: Nie, pracowałam już . W domu dziecka. Małego dziecka. Ale wywalili mnie.

SONIA: Za co?

KRIS: Za kaftaniki.

SONIA: Ukradłaś?

KRIS: No co ty?

ELLA: Zniszczyłaś?

KRIS: Nie. Płakałam. Było mi żal tych dzieci i jak je cerowałam, to płakałam. I kierowniczka powiedziała, że nie nadaję się do tej roboty. Nie chciała mnie początkowo wyrzucić, więc kazała mi pracować w kuchni, ale ja tam też płakałam. I przychodziłam na osiem godzin, i cały czas płakałam. I gdyby nie te kaftaniki wtedy, to może by mnie nie wywaliła.

SONIA: Za dobre serce cię wywaliła, jędza?

KRIS: Trochę się awanturowałam, że nie ma prawa, że ja tam muszę i takie tam różne, ale tylko się wkurzyła i mówi- świadectwa pracy nie dam. To jej powiedziałam, żeby sobie to świadectwo wsadziła i inne rzeczy, co tam akurat mi do głowy przyszło. Więc tak jakbym nigdy nie pracowała. To jak z tymi rodzicami? Muszę coś napisać.

SONIA: Moje serce. Ty miłości moja. (*przytula Kris, potem wstydy się tego i wyrzywa jej długopis z ręki, przerzucają go sobie z Ellą, Kris zdenerwowana, w końcu dopada Sonię i wyrzywa jej długopis*)

ELLA: Broń się, mała. Nie daj się!

SONIA: Jak już Andrzej mi powiedział, że żona znalazła bilingi, to tak nic nie mówił, nic nie mówił, a potem, że nie może, że nie teraz, że odszedłby ale. Nic od niego nie chciałam. Te ochłapy, które rzucał mi raz w tygodniu, ten jego uśmiech, to by mi wystarczyło. Nie jestem naiwna. Ale on wymyślał takie niestworzone historie jaka to ta jego żona jest zimna i okrutna, i że jest blondynką, a on nie cierpi blondynek. Profesorek. Zawsze taki szu szu szu do kobiet, taki chrum chrum , chrum. A one mdlały na jego widok. Już mięklam, już miałam go prosić, żeby mnie objął, że jest dobrze jak jest. I wtedy on nagle mam czas w środy od siedemnastej czterdzieści pięć do osiemnastej piętnaście , cieszysz się? Tak! Cieszę się. Cholernie się cieszę! Kto by się nie cieszył. Całe pół godziny tygodniowo ze swoim ukochanym! Po co więcej? Przecież jak się kogoś kocha, to minuta trwa wieczność! Trzasnęłam go teczka, którą akurat miałam przy sobie. Stał jak słup soli. Jak ja go nienawidzę za to, że go tak kocham.

### SCENA 3

(*Ella przegląda gazetę*)

ELLA: Mam dla ciebie super robotę, mała. Sekserka.

KRIS: Co to jest?

ELLA: Specjalistka od seksu.

KRIS: To znaczy kto?

ELLA: Staje przed facetem i mówi – ty się nadajesz, a ty się nie nadajesz. Ty się mała do tego doskonale nadajesz. Pisziesz się na to?

KRIS: Nie ma takiego zawodu.

ELLA: Oczywiście, że jest. Patrz, w bardzo mądrej gazecie to napisali, dużymi literami. Bo wiesz, takie sekserki muszą być w dzień bardzo zmęczone, więc dla nich ogłoszenie jest wydrukowane drukowanymi literami.

SONIA: A może coś być wydrukowane literami nie drukowanymi?

ELLA: Twój nekrolog! No to co, piszesz podanie na sekserkę?

KRIS: Ja nie jestem...

SONIA: Ta małpa nabija się z ciebie.

KRIS: Nie ma takiego zawodu!

SONIA: Jest. Tyle, że chodzi o kurczaki.

KRIS: O jakie kurczaki?

SONIA: Normalne. Trzeba rozróżnić czy to chłopiec, czy dziewczynka i taka sekserka to właśnie robi.

ELLA: Mądrała się odezwała.

SONIA: Nie znoszę cię!

ELLA: Ty mnie nie znosisz! Ty znosisz jajka na twardo.

KRIS: Jesteście wstrętne, ja czytam!

SONIA: Tak bym założyła szpilki.

ELLA: Wyglądałabyś jak żyrafa. Ile masz wzrostu?

SONIA: Sto siedemdziesiąt dwa centymetry.

ELLA: Ej tam, na pewno więcej. Zmierzymy się.

SONIA: Nie chce mi się.

ELLA: No stań.

SONIA: Ojej, no dobra. Widzisz przecież!

*(mierzą się)*

ELLA: Jak ja bym chciała być wysoka! Taki prezesik musiałby skakać do mnie jak kangurek, zanim by mnie dopadł. Hop, hop, a ja w szpileczkach, śliczna, pachnąca.

KRIS: No i tak przejść się ulicą tam i z powrotem, tam i z powrotem. I jedzie dwóch facetów. I patrzą, i patrzą, i patrzą. I buuum, wpierdzielili się na siebie. Oni się obrzucają komplementami prosto z serca, a ty, wolna, piękna. To jest życie.

ELLA: Ciągłe sama. Bosko. (*ironicznie*)

KRIS: Tata mi mówił, że faceci są nic nie warcą i że nie warto mieć faceta. Był facetem, to wiedział, co mówi. Tata nie był taki zły. Jak byłam jeszcze mała, taka mała, że musiał mnie w wózku zabierać na spacer, to szliśmy nad rzekę. Tata mnie tam zostawiał, ale wcześniej kupował mi pączki. Nigdy ich nie zapomnę. Leżałam sobie, patrzyłam na rzekę, na barki po niej płynące i tak sobie jadłam te pączki. Tata wtedy szedł do baru na przystani, wypijał kilka piw i było mu dobrze. Mnie też było dobrze. Ale raz jak tak zostałam sama i jadłam sobie tego pączka, to przybiegł jakiś bezpański pies. Chciałam go poczęstować tym moim pączkiem, ale on nie tylko zabrał mi całego pączka, ale jeszcze przegryzł mi skórę na dłoni. Na pewno nie zrobił tego celowo, przecież taki pies, to nie byle łachmyta. Może nie widział dobrze. Ale ja byłam głupia, darłam się i darłam, więc ktoś wezwał policję i mnie zabrali na komisariat. A potem mama płakała i kazała się tacie wynosić. A potem mama umarła i tata znowu wrócił, ale jakiś inny. Nie chodziliśmy już na spacer. Raz tata powiedział, że faceci są szurnięci i lepiej dla mnie jak żadnego nie będę miała.

SONIA: Mam wrażenie, że przed Andrzejem nikogo nie znałam i nikogo nie kochałam. Kiedyś latem był ten strajk taksówkarzy i Andrzej powiedział, że mnie podrzuci. Staliśmy w okropnych korkach. Wszyscy klęli, wymachiwali pięściami, a ja byłam taka szczęśliwa, że mogę być z nim dłużej. I on wtedy mi powiedział, że mnie kocha. Myślałam, że śnię. A potem odwiózł mnie do domu i nie widzieliśmy się chyba z miesiąc. Nie dzwonił, nie interesował się mną. A ja wracałam ze spektaklu i leżałam godzinami na łóżku. Zamykałam oczy i myślałam, że teraz odwrócę głowę i zobaczę tę jego płowobrodą twarz z lekkim niebieskim cieniem pod oczami.

ELLA: W domu dziecka to mnie nikt nie lubił. Ale najbardziej to nasza wychowawczyni. Za to ja lubiałam taką Ewunię. Ona była zawsze chora. Pani się na nią złościła, bo Ewunia byle włosy umyła w zimnej wodzie, a już chora. Smarkała się, prychała, kasłała. I miała takie niebieskie cienie pod oczami. Nasza pielęgniarka mówiła, że to źle, ale Ewuni było pięknie w tej niebieskości. Oczy za to miała czarne jak węgle. Gdy była chora i miała temperaturę, to błyszczały jej jak diamenty. To znaczy nie wiem jak błyszczą diamenty, bo nigdy nie widziałam na oczy żadnego diamentu, ale jeśli błyszczą jak jej oczy, to muszą być naprawdę piękne. Była bardzo słaba. Chodziła wolniutko i kasłała. Najpierw było słycać jej kaszel i było wiadomo, że Ewunia idzie. Leżałyśmy w gwiazdziste noce na parapecie w naszym pokoju i ona zawsze mówiła, że

chciałaby zobaczyć ocean. I żółwie. I kraby. Może dlatego miała te niebieskie podkówki. Ocean, niebieska melancholia. I tylko tak kasłała, kasłała.

Przykrywała twarz kocem, żeby nikt nie usłyszał. To była taka nasza tajemnica. Ja tylko słyszałam. Ja mogłam. I przestała kasłać. Tak się cicho zrobiło. Ale to nie była dobra cisza, tylko taka sycząca. Czasem ją jeszcze słyszę. Ciekawe, czy się Ewuni ten ocean spodobał?

KRISS: Masz tam jeszcze jakieś mądre ogłoszenia?

ELLA: Dla ciebie jest dużo ogłoszeń.

KRISS: Na przykład?

ELLA: Przyjmę atrakcyjne panie do trzydziestego roku życia, szczupłe, dyspozycyjne przez całą dobę.

KRISS: Przestań!

ELLA: A co ci się nie podoba?

KRISS: Czemu mi dokuczasz?

SONIA: Daj jej spokój. Gdyby była taka, nie kradłaby bułek ze sklepu.

ELLA: A ty co jej tak bronisz?

SONIA: Pilnuj swojego nosa!

ELLA: Jak tak chce szybko zarobić, to co to zła propozycja? Wszystkie się szmacimy. Jedna za dach nad głową, kolacje z teściami, inna za samochód, inna za pałac.

SONIA: Daj jej spokój, mówię ci!

KRIS: Przestańcie!

SONIA: Mam was dosyć!

(*chodzi po pokoju zdenerwowana i agresywna*)

SONIA: Dlaczego ty się, Kriss, śmierci nie boisz, co?

KRIS: Boję się śmierci.

SONIA: Nie boisz się. Wszyscy się boją. Cierpią, chorują, ale pazurami jeszcze się życia trzymają. Niteczki jednej, cieniutkiej, byle pożyć.

KRIS: Ja też chcę żyć! Boję się śmierci.

SONIA: Nie boisz się! Myślisz, że jesteś od niej mocniejsza, ale nikt nie jest. To jedno w tym świecie pełnym zagadek jest pewne. Uciekaj przed nią, bo jak cię dopadnie, to cię okryje śmierdzącą płachtą. Zamknie ci oczy żelazną ręką.

KRIS: Boję się!

SONIA: Nie boisz się! A nie wiesz, kiedy przyjdzie. Może stoi już tu, za drzwiami, może ostrzy swoją kosę, by ci podciąć ostatnią żyłę.

KRIS: Przestań!

SONIA: I położą cię w ciemnym grobie, na cmentarzu. A po twoich ankietach śladu nie będzie.

KRIS: Co cię napadło?

*(Sonia podchodzi do Kris i gwałtownym ruchem podciąga jej rękaw. Pokazuje rękę Kris Elli)*

SONIA: Nie boisz się śmierci!

KRIS: Zostaw! Boję się śmierci. I cmentarza też się boję, i zmarłych się boję.

SONIA: Zmarłych nie trzeba się bać. Zmarli tylko tak się nazywają, ale są koło nas. I mówią nam co jest dobre, a co złe.

ELLA: Tobie mówili?

SONIA: Wszystkim mówią, ale nie wszyscy słuchają. Ja też nie słuchałam. Słyszałam, ale nie słuchałam. Zmarli nic ci nie zrobią. Pojechaliśmy kiedyś na wieś do rodziny męża na pogrzeb jego ciotki. Wszyscy się zjechali, bo ciotka dobra była. Całe życie komuś pomagała. Sama nie zjadła, a z głodnym się podzieliła. Tylko, że za jej życia, to nikt jej nie doceniał. Spracowana, włosy posiwiące za młodu, w jednej szarej sukience na co dzień i jednej granatowej do kościoła całe życie jej zeszło. Ładna też nie była, to wszyscy mówili, że dlatego ciotka stara panna. Ale ciotka piękna była taką urodą, co nie każdy sobie na nią zasłużył. Bo żeby mieć duszę piękną, to dużo więcej potrzeba niż dobrego fryzjera i szminki. No to pojechaliśmy. Żeby ciotce weselej na tamten świat się szło, to ci co byli już poprzedniego wieczoru nieźle się popili. Spać nie było gdzie. Mój mąż położył się w stodole. O mnie zapomniał. Ja nie chciałam na sianie między chłopami spać. Chodzę po domu, ale wszystkie kąty zajęte, tylko



w jednym pokoju łóżko wolne. Rzecz w tym, że w nim właśnie ciotka ostatnią nocy na tym padole spędzała. Ułożyli ją w trumnie i kwiatami obłożyli. Uduścić się było można tym zapachem. Myślę sobie, co mi zrobi? Zdrzemnę się chociaż trochę na tym wolnym łóżku. Trochę się bałam. Sen mimo zmęczenia nie przychodził. Patrzę na tę trumnę, ale ciotka spokojnie leży. Przewracam się z boku na bok. Jakby mnie ktoś wołał. Wstałam. Widno było, bo gromnice się paliły. Coś mi każe do tej leżącej ciotki podejść. Idę i patrzę, a kwiaty jej się na twarz zsunęły. To odgarnęłam i patrzę. I wtedy zobaczyłam, że jest taka piękna, i taka szczęśliwa. Usnęłam zaraz i do rana tak spałam. A na pogrzebie jakoś mi tak wesoło było. Gapili się na mnie, a ja myślę sobie, co będę płakać, jak ona już tam może po zielonej łące ze swoją matką i z przyjaciółkami kwiatki zbiera.

ELLA: Wariatka.

SONIA: Widzisz mała, zmarłych nie ma się co bać, ale od śmierci uciekaj. Uciekaj od niej póki masz rozum.

ELLA: I co ci ta ciotka powiedziała?

SONIA: Że spotkam taką jedną głupią Ellę, ale żeby ją miała w nosie.

ELLA: Co się tak trzęsiesz, mała?

KRIS: Tak się przestraszyłam tej ciotki i tych kwiatów. Cała się trzęsę przez ciebie.

SONIA: Zmyśliłam to!

KRIS: Co? Jesteś wstrętna! Wstrętna!

SONIA: A ty jesteś romantyczka!

KRIS: Nie mogę na ciebie patrzeć!

ELLA: A ja znam taką romantyczną historię.

KRIS: Pewnie też coś zmyśliłaś.

ELLA: Nie, prawdziwa historia. Facet jeden zakochał się w dziewczynie i ta miała koleżankę. No i jakoś tak się stało, że ukochaną porzucił, a z koleżanką się ożenił. Dzieci z nią miał. I jak raz mieli dwudziestą rocznicę ślubu, więc niby szczęśliwy, ale po wódce mówi do mnie- o jedną rzecz się modłę.

Zdziwiłam się, bo za wierzący to on nie był- żeby nigdy tej mojej pierwszej nie spotkał, bo rzucę wszystko i pójdę za nią do piekła.

KRIS: To on tej żony nie kochał?

ELLA: Na swój sposób pewnie kochał, ale widzisz, w życiu jest tak. Przekroisz jabłko, potem drugie, potem trzecie i jak ci się te połówki pomieszają i inną przyłożysz, to niby wszystko pasuje, ale jabłko już smaku nie ma.

SONIA: Ja nie wierzę, że można kochać kogoś, kogo nie widuje się przez lata.

ELLA: Widać można.

KRIS: Romantyk jakiś.

ELLA: Ty Sonia, wierzysz tylko w miłość do Andrzeja, a popatrz do czego cię ona doprowadziła.

SONIA: Miłość jest piękna, tylko dla jednego z dwojga zawsze trwa za długo.

KRIS: Naprawdę wymyśliłaś tę ciotkę?

SONIA: Niczego nie wymyśliłam, wszystko to prawda.

KRIS: Już w nic ci nie uwierzę!

ELLA: A kto by jej wierzył? Ona tylko o cmentarzach, zmarłych ciotkach i śmierci.

SONIA: (*wstaje i krąży wokół Kris, daje porozumiewawcze znaki Elli*) Ale jak chcesz się przekonać jak by to było, to zaraz cię zabijemy i nikt nie znajdzie twoich zwłok.

(*Ella dołącza się*)

ELLA: I wyślemy cię czarnym tunelem prosto w objęcia aniołów.

SONIA: Nie żal ci jej? (*Sonia wyciąga pasek z džinsów*) Przecież całe życie przed nią.

ELLA: Nie żal mi. Ona nie chce żyć.

(*Krążą wokół Kris, popychają ją między sobą*)

KRIS: Przestańcie!

ELLA: A dlaczego mamy przestać? Bawi nas to?

SONIA: Przecież to życie takie marne, prawda Ella?

ELLA: Nic nie warte!

KRIS: Uspokójcie się, zostawcie mnie!

SONIA: A co ci za różnica, czy się zakłujesz na śmierć, czy my cię zabijemy?  
Może być całkiem ciekawie!

ELLA: Tak tu się , biedactwo, męczysz. Wypuścimy cię z tej klatki.

*( Sonia zarzuca pasek na szyję Kris, ona próbuje się oswobodzić, z drugiej strony ciągnie ten pasek także Ella)*

KRIS: Boję się!

SONIA: A co to znaczy boję się?

ELLA: *( ironicznie)* Ona jest jeszcze taka młodziutka!

SONIA: Ale te kropki na jej ręce mówią, że już jest taka stara! Taka stara! Że już jej się tak spieszy do wolności.

ELLA: Tak, ona jest bardzo stara! Zabijmy ją!

KRIS: Boję się!

SONIA: My jesteśmy śmierć, a ty się śmierci nie boisz. Ty już nie chcesz zerwać swoich białych stokrotek! Takich czystych, niewinnych, bez grzechu. Takich patrzących na ciebie wszyszkowiedzącym okiem.

KRIS: Zostawcie mnie!!!! *( wrywa się im i zaczyna płakać)*

ELLA: Łap ją!

SONIA: Nie uciekaj! Nie masz szans!

KRIS: Duszę się !

SONIA: To będzie chwila.

ELLA: Zaraz zobaczysz światło w tunelu.

SONIA: Albo tęczę!

ELLA: Świętego Ludwika.

SONIA: Z gwoździem.

*( trwa ucieczka, walka, zaciskanie paska na szyi, Kris upada, zaczyna krzyczeć i płakać )*

KRIS: Zostawcie mnie!

*( Sonia podchodzi do niej i przytula ją )*

SONIA: Płacz. Płacz. To najlepsze, co Bóg dał człowiekowi. Łzy koją wszystko. Złe słowa, ból, brud. Płacz. Im więcej wypłaczesz, tym będziesz lżejsza. Każda tragedia ma swoją ilość łez. Tylko trzeba je wypłakać, bo one użyzną drogę pod twoimi stopami. Tę drogę, na której musisz postawić kolejny krok. Choćby miało wszystko w tobie pękać, twoja droga czeka na twój krok. Płacz.

ELLA: Krysiu- pysiu.

SONIA: Krysiaczku- misiaczku.

ELLA: Krysinko - malinko.

SONIA: *( do Elli )* To głupie.

ELLA: Nie słuchaj jędzy.

*( stoją splecione w objęciach )*

KRIS: Nic o mnie nie wiecie. Tak, chciałam wolności. Od strachu, od kogoś, kto wzbudzał ten strach.

SONIA: Ojciec?

KRIS: Nie. On sam się bał wszystkiego, dlatego pił, potem płakał jak ja, ale znowu pił. Nie znał innego sposobu, by przewalczyć swój strach, więc jak mógł mnie tego nauczyć? Może gdyby mama nie zachorowała, gdyby żyła. Gdyby... jakie to idiotyczne słowo. Ja chciałam uwolnić się od takiej jednej co mi dokuczała. Każdego dnia stawałam przed lustrem i ćwiczyłam groźne miny. Wystarczało na trochę. Przychodziła do mnie i jak jej się coś spodobało, to brała. Godziłam się. Nie pytajcie dlaczego. To tak już jest. Ta nadzieja, że może

stanie się cud, że może już tak się nigdy więcej nie zdarzy. Tamtego dnia też przyszła i mówiła, że moja mama wołała umrzeć niż takie coś jak ja wychowywać. Potem wzięła jej apaszkę, założyła ją sobie na szyję i udawała, że jest moją mamą. Chciałam jej ją odebrać i już prawie mi się udało, ale ona zobaczyła nagle zapalniczkę taty i podpałała tę apaszkę. Próbowalam ją gasić, poparzyłam sobie ręce, a tamta się śmiała. Tak strasznie się śmiała. Jeszcze słyszę ten jej szatański śmiech. Nie wiem, skąd wzięłam siłę. Chyba z tej matczynej spalonej apaszki. Złapałam ją za włosy, a miała takie jasne jak pszenica i walnęłam nią o ścianę. Uciekła, a ja się tak bałam, tak się bałam. I płakałam na schodach. Usłyszała mnie nasza sąsiadka, którą wszyscy palcami wytykali, bo pracowała jako striptizerka. Ale pieniądze miała. Dała mi coś na odwagę. I już niczego się nie bałam. I tej dziewczyny się nie bałam. Tylko po mamie już mi nic nie zostało. Po tej prawdziwej, jedynej, bo innych mam to ja miałam całą kolekcję. I blond, i czarne, i rude. Raz to nawet miałam mamę o różowych włosach. A potem to już był Vittorio i wszystkie mamy świata mogły mi naskoczyć. Tata tylko jak wytrzeźwiał od wielkiego dzwonu, to mówi – nie bierz dziecko. A ja mu mówię- nie biorę tato. A to dobrze, to dobrze. Biedny głupi.

ELLA: No już, łezki ocieramy.

SONIA: Jak pojedę na tournée, to ci przywiozę apaszkę.

KRIS: Z Paryża?

SONIA: Z Paryża.

KRIS: A jaką?

SONIA: A jaką chcesz?

KRIS: Białą w duże wiśnie. Taką, jak mama miała.

SONIA: Będą wiśnie.

KRIS: I przewodnik z mapą metra?

SONIA: I przewodnik z mapą metra.

KRIS: Kiedyś miałam przewodnik z mapą metra. Ale ktoś mi ukradł. I tak już zostało- jak coś miałam, to zaraz nie miałam, bo mi ktoś zabrał.

ELLA: A ja przywiozę ci ouzo z Grecji.

KRIS: Co to?

ELLA: To taka grecka wódka.

SONIA: Jak się raz jej napijesz, to będziesz tydzień pawie puszczać.

ELLA: Ty musisz wszystko krytykować. Będziemy ją nazywać krytyczanka – leżanka.

KRIS: Chciałabym spróbować ouzo. I dostać coś z zagranicy. Nigdy niczego nie dostałam.

SONIA: Jeszcze będziesz dostawać dziesiątki apaszek i hektolitry okropnych wódek.

ELLA: Jędza.

SONIA: Ale lubisz mnie?

ELLA: Lubię cię nie lubić.

*(śmieją się wszystkie)*

### SCENA 3

*(Ella błąka się po pokoju, zaczepia koleżanki, wrywa gazetę Soni, zabiera długopis Kris)*

ELLA: Sońka, spisałaś testament?

SONIA: Po co, nic nie mam.

ELLA: Nigdy nie wiadomo.

SONIA: Wiadomo, nic nie mam, to co mam zapisywać? Poza tym nie mam komu.

KRIS: Ja mogę zapisać starannie wybranemu spadkobiercy dużo pieniędzy. Do spłacania za mnie.

ELLA: W testamencie może być ostatnia wola. Żeby ktoś coś zrobił. Coś szczególnego.

SONIA: Mnie tam nie wymieniaj. Dziwnie bym się czuła, gdybym miała zrobić coś szczególnego dla ciebie.

ELLA: Ile kosztuje testament?

SONIA: Nie wiem, ale chyba nie jakoś dużo.

ELLA: Pożyczysz mi?

SONIA: Jak będę tyle miała, to pożyczę. A po co ci ten testament?

ELLA: Żeby poprosić o coś.

SONIA: Powiesz nam?

ELLA: Niech mnie spalą po śmierci i wyślą prochy do Grecji.

KRIS: Następną o śmierci. Co was opętało?

SONIA: Dlaczego do Grecji?

ELLA: Bo tam bym chciała poczekać na sąd ostateczny.

SONIA: Zapłać mi. Ja cię spalę i wyślę twoje prochy. W najlepszej kopercie i priorytetem.

ELLA: Głupia jesteś.

SONIA: Nie bardziej niż ty.

ELLA: Nie rozumiesz. Chcę, żeby moje kości wygrzewały się w słońcu. Nie wiadomo, kiedy staniemy przed Bogiem.

SONIA: Przecież ty nie wierzysz w Boga!

ELLA: Ale wierzę w sąd ostateczny. Tylko nie wiadomo, kiedy nadejdzie.

KRIS: Ciekawe, czy wtedy też się będzie stało w kolejce? I czy będzie adwokat, żeby wybronić?

ELLA: Tych co będą spaleni na proch, wpuszczą pierwszych.

SONIA: To według twojej teorii ci z Pompejów pójdą, że się tak wyrażę, na pierwszy ogień.

ELLA: Ty nic, Sonia, nie rozumiesz. Ty nie umiesz mówić własnymi słowami. To co mówisz, to mieszanka twoich ról. Taki napar ziołowy na uspokojenie, albo pobudzenie. I odwrotnie, jak trzeba. Tobie odebrano wszystkie słowa. Może z wyjątkiem, gdy mówisz o Andrzeju. Wtedy jesteś, przynajmniej w

połowie, kobietą o imieniu Sońka. Wszystko ci z głowy wydarli, a nawkładali miliony zdań, które mówisz wyraźnie i z przekonaniem, tyle że sama siebie nie słyszysz. Kris i ja jesteśmy normalne. Nie takie piękne i mądre jak ty, ale w nas jest to, co potrzebne do życia – miłość, nienawiść, smutek i radość.

SONIA: A we mnie nie ma?

ELLA: W tobie jest samotność. Pewnie musi być, bo inaczej nie potrafiłabyś tak pięknie cierpieć. A cierpisz naprawdę bosko. Tak perfekcyjnie, aż mi ciebie żal. Powinnaś się cieszyć, że żona sprawdziła twojemu Andrzejowi bilingi. Nic by z ciebie nie zostało, a tak jest nadzieja, że staniesz się człowiekiem. Takim jak my. Rozumiem cię, ja też kiedyś byłam sztuczną paprotką. Moje życie dzielę na przed i po. Tylko w środku nic nie ma teraz.

KRIS: A kiedyś było?

ELLA: Było.

KRIS: Co?

ELLA: Bobo.

KRIS: Nie wygłupiaj się.

ELLA: Bobo, bejbi. Było bobo. Duże, siedmioletnie. I nie ma. Może mi się przyśniło?

KRIS: Gdzie było bobo? Ty miałaś dziecko?

ELLA: Prawie. Tę robotę załatwiła mi koleżanka. Kurza ferma. Najbardziej na świecie nie znoszę drobiu. A tu robota przy czym? Przy drobiu. Jadę, patrzę a to schron, nie ferma. Wszędzie kraty.

SONIA: Kartka w kratkę.

ELLA: Pytam się o kierownika. Jest. Inżynier. Od razu widać, że rozwodnik.

KRIS: A skąd wiedziałaś?

ELLA: Bo rozwodnik to taki z cicha pęk. Taki biedny, bo musi wszystko sam. Sam zupę sobie gotuje, trzy deko kiełbasy w sklepie prosi i ma zawsze wyprasowane koszule w pralni chemicznej. Żadna żona by tak nie wyprasowała. On emanuje takim- weź mnie do siebie, bo ja jestem taki malutki i sam śpię, a ta co była, to była straszna. Patrz, jakie mam rany na piętach. Biła mnie co



wieczór kijem. Oj, jak mnie biła. I myślę sobie, a co mi tam, podleczę mu te pięty. Zaprosił mnie do siebie.

KRIS: Do biura?

ELLA: Gdzie tam do biura! Do domu.

KRIS: Pierwszego dnia?

ELLA: Pierwszej nocy. Pokazać mi chciał coś, ale nie wiem co, bo nigdy nie zobaczyłam. Stoję w drzwiach i patrzę, dywan biały, ściany białe, jak stanę swoim czarnym klapkiem, to harmonię zmacę. Ale myślę sobie- co tam, muzykiem nie jestem, mogę macić. Jaką on miał żonę. Straszna! Po prostu psychopatka. Jak on wytrzymał z nią?

SONIA: Ciekawe, że każdy rozwiedziony facet miał dokładnie taką samą żonę.

ELLA: Jakoś tak wyszło, że po wyjeździe integracyjnym wprowadziłam się do niego. Kilka tygodni to nawet fajnie było. Taca z kawą rano. Na tacy kwiatuszek. Myślę sobie- no, to trzeba mi się za wiankiem rozejrzeć. Najlepiej z białych stokrotek. Ale, ale – nie odchodźcie od telewizorów. Wracam raz, drzwi otwieram, w kącie stoi coś. Wazon kupił, czy co? Podchodzę. Przyglądam się. To nie wazon. Dziecko. Chłopczyk. Jak masz na imię? Grzesio. – Aha. Do wujka przyjechałeś? Nie, do taty. – A to chyba źle trafiłeś, bo tu niczyj tata nie mieszka? - Mój tata mieszka. – Jak twój tata? Mój facet tu mieszka. Pytam mojego inżyniera – dlaczego nie powiedziałaś? A, bo nie wiedziałem.- Czego nie wiedziałaś? Że dziecko masz? – Kiedy matka po niego przyjedzie? Za godzinę? – Nie, za pół roku. Sprzątać Niemcom pojechała. –Aha-myślę- damy radę. Fajny był ten Bobo. Mądry. Nie po tatusiu. No i jakaś nowa przyszła na fermę. Jak poszliśmy z Bobo na karuzelę, to tatuś nowej też coś chciał pokazać. Tylko że wiało i my z Bobo do domu jak wielkanocne zające przyskikaliśmy. Mało się nie zabiłam o te czerwone szpilki.

KRIS: Niech go kury zeżrą!

ELLA: Jakie kury?

SONIA: Te z tej jego fermy.

KRIS: Niech go zadziobią.

SONIA: No już, cicho sza.

#### SCENA 4

KRIS: Pożyczyłam od Vittoria na kurs fryzjerstwa.

ELLA: Jak to pożyczyłaś? Nie mogłaś sobie wziąć z tych, co dla niego pożyczyłaś ?

KRIS: Jak wziął na firmę, to nic nie zostało. Ale już mu zwróciłam.

SONIA: Po co? Przecież on ci tyle jest winien?

KRIS: Tatuś mi mówił, że jak się pożycza, trzeba oddać.

ELLA: Szkoda, że jemu też nie powiedział. Może chłopaczyna nic niewinny? Może nie wiedział, że trzeba oddać?

SONIA: To ty jesteś fryzjerką?

KRIS: No właśnie nie. Nie dałam rady. Brzydziłam się. Podstawiali nam takie manekiny i mnie się wydawało, że to umarlaki, a ja muszę im włosy myć i podcinać. Zrezygnowałam. Ale Vittorio nie wiedział i przyprowadził swoją matkę, żebym jej trwała zrobiła. No i zrobiłam, ale coś nie wyszło i matka strasznie się darła, że ją wszystko piecze. A co ją mogło piec? Zrobiłam, jak na kursie uczyli. Widocznie głowę miała nie do trwałej. Jak dla mnie było w porządku. Tylko Vittorio potem się skarżył, że musiał matce fryzjera prawdziwego zafundować i że jestem mu winna.

ELLA: No nie! Jeszcze za trwałą ondulację jego matki musiałaś płacić?

KRIS: Nie musiałam właśnie, bo Vittorio powiedział, że widać nie nadają się do tego i te pieniądze za fryzjera dla matki daruje mi na urodziny.

SONIA: Bardzo oryginalny prezent urodzinowy dla ciebie - trwała ondulacja dla własnej matki.

KRIS: Vittorio lubi mi robić prezenty. Raz mnie zabrał do klubu w centrum. Mówi do mnie- patrz Kriss, przyglądaj się, żebyś wiedziała do czego dążyć. Wystroiłam się w najlepsze ciuchy, a że moje najlepsze nie były, to pożyczyłam od koleżanki pantofle i sukienkę. Akurat jego kumpel coś tam oblewał – awans, czy zwolnienie, nie pamiętam. W każdym razie trochę ludu. Coś do picia też. Ale kolega powiedział, że do siebie, do willi pod miastem wszystkich zabiera, bo w klubie nie ma nic porządnego do wdechnięcia. Pojechaliśmy. Pałac. Klamki strach dotknąć, żeby odcisków palców nie zostawić. W lustro

strach spojrzeć, bo człowiek jak kopciuch, a na obrazach wokół damy i huzary. Myślałam, że ten mój Vittorio, to będzie poręczę lizał. Tak się zachwycał. Żeby się bardziej pozachwycać, kazał mi stanąć przy schodach i pilnować, żeby nikt mu nie przeszkadzał się zachwycać. To stanęłam. A w nagrodę dostałam łyk świeżego powietrza, prosto w prawą dziurkę. Potem to już tylko pamiętam piszczące nagie dziewczyny i skarpety Vittoria na sedesie. Poszłam przed siebie jak stałam. Deszcz lał, jakby się wszystkie konewki świata w górę wzbiły, a ja w pożyczonej sukience i w pantofelkach bez jednego obcasa, czekałam do rana na pekaes.

ELLA: Bobo, bejbi, bejbi, bobo. Latawiec się zerwał ze sznurka. Nie ma latawca. Jest latawica.

SONIA: Powiedziałam Andrzejowi, żeby nie dzwonił. Może wyjechał na biegun? Jak to zachęcająco brzmi. Stworzą dobraną parę z bryłą lodu.

ELLA: Wskocz na stopień pociągu.

SONIA: Zapal zapałkę. Trzask i już.

ELLA: Nie patrz w dół.

KRIS: Umiesz zrobić gwiazdę z papieru?

SONIA: Jedno draśnięcie.

KRIS: A wycinankę kurpiowską?

ELLA: Lubię wszystko, co gładkie. Jak listki.

SONIA: Listopad to marny miesiąc. Kiedyś myślałam, że to ma coś wspólnego z pocztą. List opadł. Tak coś jest u Jasnorzewskiej- coś tam, coś tam, listonosza zasypały liście.

KRIS: Albo – brzozy są jak złote wodotryski, zimno jak w ostatnim liście.

ELLA: Te, literatka, to nie tak!

KRIS: Właśnie, że tak. Listonosz nie przyjdzie ni we dzień, ni w noc.

SONIA: Niech nie przychodzi. Zawsze przynosi tylko złe wieści. Nie lubię listonoszy. W swoich przepastnych torbach wożą ludzkie nieszczęścia-komorników, sądy, rozstania.

KRIS: Kiedy zostanie tylko fotografia...

SONIA: Mój mąż był fotografem.

ELLA: Pokaż zdjęcia!

SONIA: Nie mam. Mnie nie robił zdjęć. Zawsze mówił, że mamy jeszcze czas. Był blondynem, a my kochamy blondynów. Poznałam go na jakiejś premierze. Nie miałam na taksówkę, więc zaproponował odwiezienie. Jakoś tak krótko potem razem zamieszkaliśmy. I nie wiem kiedy, ale pewnego ranka obudziłam się jego żoną. Nawet fajnie było przez pierwsze trzy miesiące, a potem on zapisał się na angielski. Do takiej ciągle usmarkanej nauczycielki. Tanie lekcje, dużo lekcji, a potem powiedział, że będzie ojcem. Myślałam, że żartuje, ale nie żartował. Ja zostałam, a on się wyprowadził. Musi wydawać majątek na chusteczki do nosa.

KRIS: To on z nią miał dziecko?

SONIA: Z nią.

KRIS: Nie walczyłaś?

SONIA: Nie było warto. Ojciec, to ojciec.

## SCENA 5

KRIS: Dlaczego u nas nie ma parków rozrywki?

SONIA: Czego?

KRIS: No, parków rozrywki. Takich prawdziwych, z postaciami z bajek, zaczarowanymi żabkami, złymi czarownikami.

ELLA: Są przecież.

KRIS: Gdzie?

ELLA: W telewizji. Włącz tylko, a będziesz miała istny park rozrywki. Złych czarowników na pęczki, zaklętych żabek całe ławy. Tak myślę, że są zaklęci i ktoś ich kiedyś odczaruje.

KRIS: Widzisz, rozumiesz jak my wszyscy. Chodzi mi o prawdziwy, najprawdziwszy park, gdzie dzieci mogłyby zabrać swoich rodziców...

SONIA: Chyba rodzice dzieci?

KRIS: Właśnie nie! To dziecko bardziej zna się na wrózkach i żabkach.

SONIA: Są jakieś wesołe miasteczka, czy tam karuzele.

KRIS: Wszystko tandeta. W takim parku rozrywki dzieci powinny inspirować się na życie.

SONIA: Ocho, ho, mądrała z ciebie. Dlaczego ty Kris nie zostaniesz nauczycielką? Nadawałabyś się jak nikt. Tyle w tobie jest ... nie wiem, tego czegoś, czego ja nigdy nie widziałam u nikogo.

KRIS: A mogłabym?

SONIA: Jeszcze wszystko możesz. Od ciebie to zależy.

ELLA: Ona nawet porządnych pantofli nie ma!

KRIS: Skąd ci przyszło do głowy, zakuty łbie, że ja nie mam porządnych butów? Mam tyle porządnych butów, żeś na oczy takiej ilości nie widziała. Czerwone, zielone, żółte. Wszystkie moje mamusie w zamian za tatusia, dawały mi buty. W prążki i w zygzaki, i w panterkę. Tylko czarnych nie mam. Bo to nie były mamusie, które chodziły w czarnych pantoflach.

SONIA: Lubię czerń. Jest prawdziwa. Kojarzy mi się z pogrzebem.

ELLA: O matko, ta znów zaczyna!

SONIA: A ja chodzę na pogrzeby. Cyrk na kółkach, wesoło.

ELLA: Lecz się na głowę!

SONIA: Rodzina płacze, przyjmijmy, że szczerze, a reszta się cieszy, że to nie oni tam, pod tymi kwiatami. Oczywiście, nikt tego nie pokaże. Wznoszą wzrok do nieba jak święte dzieci, chusteczki w łapkach, gotowe do akcji góra- dół. Nawa , anielskie śpiewy, orszak, czarne szpileczki tup tup tup. Mężczyźni skręcają się za papierosem.

ELLA: A daj mi spokój z pogrzebami!

SONIA: Co daj spokój? Gotowy temat do rozmowy na kilka dni. Potem siadają i się zaczyna- ty, a widziałaś jaki kapelusz miała żona? W supermarkecie go nie

kupiła na pewno. A córka, niby to taka zapłakana, a widziałaś jak sobie oczy wymalowała. I w tym stylu rozmówki codzienne przy kawie.

KRIS: Okropne.

SONIA: Wręcz przeciwnie, normalne. Życie.

KRIS: Potrzebne mi ubezpieczenie na życie.

ELLA: Może ja się powinnam ubezpieczyć? A może zacząć pracę w ubezpieczeniach? Tam to mnie przyjmą.

SONIA: Każdego przyjmują. Nie każdemu płacą. Chce ci się latać za klientami i namawiać ich?

ELLA: Parę groszy by się przydało. Kupiłoby się to i tamto.

KRIS: Szukaj pracy w ogłoszeniach.

ELLA: Już nie. Nawet jak przyjmą, to potem zgrabny kop, reorganizacja firmy i do widzenia ślepa Gienia.

KRIS: Jak uważasz.

SONIA: On mnie nigdy nie kochał.

KRIS: Potrzebuję bukiet stokrotek.

ELLA: Stokrotki stoją na stole, ale to nie mój stół.

SONIA: Najgorsze, że wiedziałam o tym od początku.

ELLA: Bobo płakało. Chciało do mamy, ale mama była z innym tatą. A tata był z inną mamą. Siedzieliśmy nad rzeką i jedliśmy herbatniki maczane w miodzie. Pycha. Bobo nie płakało. Ja płakałam.

KRIS: Tato mówił, że porządny człowiek to może pić, może się bić, może nawet się obsikać, ale cudzego nie brać, nie wolno.

SONIA: Udawałam, że nie słyszę kolejnego kłamstwa. Przyszedł z żoną na spektakl. Może nie wiedział, może się pomylił, może nie chciał.

ELLA: Boisz się, Kris?

SONIA: Strach jest dobry. Strach to strażnik. Zabijemy ją dziś w nocy.

ELLA: Jesteś bezduszna. Myślisz, że to jest rola na scenie ? Ty nie umiesz być prawdziwa.

SONIA: Pogderaj sobie.

ELLA: Gderać też nie jest łatwo. Udajesz, ciągle udajesz. Grasz życie.

SONIA: Udaję, bo póki udaję, to myślę, że żyję. A czy ja żyję?

ELLA: Spytaj się swojego Andrzeja!

SONIA: Spytaj się swojej ciotki!

ELLA: Nie twoja sprawa!

SONIA: Ani twoja!

KRIS: Cicho!!! Na litość boską, cicho! Przestańcie się kłócić. Muszę wypełnić ankietę! Zrozumcie! Muszę wypełnić ankietę! To moja ankietka!

*( wpada w szal, Sonia przytula ją )*

SONIA: Już ciii, już dobrze. Już. Spokój , tylko liście szeleszczą, słyszysz? Strumyk szemrze cichutko, cichusienko, żeby nie obudzić kwiatów. Ciii, wypełnisz jeszcze tysiące ankiet. I wszystkie będą piękne i mądre.

ELLA: My byśmy nie umiały. Trzeba tylko nauczyć się być szczęśliwym. To takie trudne. Wiedziałam, że Bobo musi wrócić, ale nie wiedziałam dlaczego.

SONIA: Byłam dobrą aktorką. Kiedy Andrzej mnie okłamywał, myślałam sobie – trudno, tak musi być, ważne że mnie kocha. Żonę też kocha. No dobrze, zgadzam się, ale przecież nie chodziłam za nim. Nie narzucałam się mu . Sam mnie znalazł. Czy ja nie grałam Ofelii, Julii, kogo tylko chciał. To były role mojego życia. Łajdak jak wszyscy, ale ja nie jestem lepsza od niego. Nie chciał nikogo krzywdzić. Tak powiedział- nie odejdę od niej, bo nie chcę nikogo krzywdzić. A ja? A mnie można? Bo ja jestem nikt i można mnie rzucić w kąć jak starą szmacianą lalkę? Grałam jednak. Tę jedną, jedyną rolę, najlepszą w życiu. Tylko braw nie było. Potem to już przyplątało się coś z innej sztuki. Benzyna , zapalki. Nie było nikogo, kto by powiedział- jeszcze nie teraz. Bryzg, bryzg i po wszystkim.

KRIS: Napiszę o tobie wiersz.

SONIA: Po co?

KRIS: Bo ty jesteś ciekawy temat.

SONIA: Śmich i chich. To była lipa.

KRIS: Ale ładna. Pachnąca prawdą.

SONIA: Ty jesteś prawdą. Tak pięknie mówisz. Byłabyś dobrą nauczycielką. Może masz trochę brudu za paznokciami, ale masz czyste oczy. Ja kiedyś też takie miałam. Dobrze mi z nimi było.

ELLA: Grześ był jak ciepła bułeczka z pieca. Miał takie wielkie oczy. Po matce chyba, i tak patrzył na te sukienki porozrzucane po podłodze, na te futerka na zielono farbowane. Najpierw nie podchodził do mnie. Może się bał, może nie chciał, ale potem te jego wielkie oczy śmiały się na mój widok. Miał zawsze lekko różowe policzki. Trzeba by z tym do lekarza. Temperatury nie miał, tylko te policzki. Sam zdjął z półki w sklepie miód. Siedzieliśmy i dłonie nam się lepily. Słodko, błogo. Położył swoją czarną główkę na moich kolanach. Jak dotykam ich, to mi się zdaje, że zaraz poczuję jego włosy. Takie gładkie, jakby się dotykało młodego mchu.

SONIA: W życiu różne rzeczy się zdarzają. Raz wysoko, raz nisko, a potem w bok i wańka wstańka. Aż cię mdli. Tak mdli, że zwijasz się w kłębek w najciemniejszym rogu pokoju i modlisz się o śmierć. Tak jak zmieniasz kanał w telewizorze, pstryk i masz już inny świat. I chociaż czasem chcesz wrócić do tego, co widziałas, ale tam życie też idzie naprzód i wszystko się starzeje, w każdej sekundzie jest inaczej, tak jak w kalejdoskopie, w którym nigdy wzór się nie powtórzy.

KRIS: A ile razy można przekreślać ten kanał?

ELLA: Ile tylko chcesz. Dusza się wciąż odradza. Jak śnieg. Topnieje, a na jego miejsce spada nowy.

KRIS: Ja też tak potrafię?

ELLA: Jeśli ty byś nie potrafiła, to kto? Potrafisz! Ratuj się póki jeszcze możesz. Walcz. Powiedz, że Kriss nie istnieje. To wymysł chorego umysłu. Ty jesteś Krystyna. Stań przed lustrem i powiedz głośno – Odejdź, przepadnij Kris, bo kanalia z ciebie!

KRIS: Ale to ja tam byłam w tym domu ! Ja!



SONIA: To nie ty! To tamta- Kris. Przegrała. Nie pozwól, żeby cię dopadła, bo będzie cię jeszcze nie jeden raz przypierać do muru, ale odpychaj ją z całych sił. Kris jest pokonana, ale Krystyna ma jeszcze szanse. Dla nas już nie ma białych, czystych stokrotek. Wszystkim wydarłyśmy płatki i rozrzuciłyśmy na wietrze. Zmarnotrawiliśmy. Nowe nie urosną. Ale twoje są młode, silne i wciąż śnieżnobiałe. Czekają na ciebie.

KRIS: Teraz?

SONIA: Nie ma żadnego – teraz. Jest tylko przeszłość.

KRISS: Przecież jest dziś. My istniejemy teraz. Ty Soniu, ty Ello. Soniu, przecież ty mi przywieziesz apaszkę z Paryża. Pamiętasz? Obiecałaś. I przewodnik z mapą metra.

SONIA: Nie pojedę do Paryża.

KRIS: Ale Andrzej cię nie opuści, on cię kocha, prawda?

SONIA: Andrzej nie istnieje. Wymyśliłam go. Zaśnie w najgłębszej szufladzie.

KRISS (*do Elli*) A ouzo? Chcę spróbować prawdziwego ouzo z Grecji.

ELLA: Kupisz sobie sama. Najlepsze, jakie istnieje.

KRISS: Ale przecież ty się na tym znasz, ty wiesz najlepiej.

ELLA: Nigdy nie byłam w Grecji. I nie pojedę tam, ale ty pojedziesz i to mi wystarczy. Będę myślała o tym i to mi pozwoli żyć.

KRISS: To wszystko zmyślane?

SONIA: Płatki są prawdziwe.

ELLA: Biel jest prawdziwa.

SONIA: Ale nie moja.

ELLA: Ale nie moja.

KRIS: To kim my teraz jesteśmy?

ELLA: Nie ma teraz. Nie ma terażniejszości. Każde teraz, za moment jest już przeszłością.

SONIA: Jutro to też już przeszłość pojutrze.

KRIS: Chce mi się spać.

SONIA: Już późno.

ELLA: Zbyt późno.

*(dźwięk powolnych kroków z korytarza, kobiety patrzą na siebie, jakby nic więcej nie istniało, kroki zatrzymują się)*

ELLA: Elżbieta Janicka, córka Stanisława, skazana na dwa lata pozbawienia wolności za uprowadzenie dziecka swojego pracodawcy.

SONIA: Stanisława Dworniak, córka Józefa, skazana na dwa lata pozbawienia wolności za podpalenie samochodu i zniszczenie mienia profesora szkoły wyższej.

KRISS: Krystyna Maciąg, córka Stefana, skazana na dwa lata pozbawienia wolności za udział we włamaniu.

KONIEC

